

---

# KONSPIRACJA, FILOZOFIA I ŻYCIE CODZIENNE

---

JERZY USZYŃSKI

---

KRYSTYNA ZALEWSKA, *Będzie strajk, Tres Piedras*, Warszawa 2012, ss. 407.

---

Ta książka zaskakuje – na wiele sposobów. Będąc zbiorem spisanych relacji uczestników antykomunistycznego podziemia, łamie zarazem perspektywę tradycyjnego opracowania źródłowego. Podejmując próbę monografii środowiska warszawskiej „Woli” (choć we wstępie autorka temu zaprzecza), unika metodologicznej sztywności monografii: chronologii, precyzji faktograficznej itp. Opowiada o życiu codziennym w latach stanu wojennego (co stanowi niewątpliwą walor), ale i o ideach, jakie ożywiały niepokorzonych. Mówi o grupie intelektualistów, którzy z wyboru „stali się” robotnikami, oraz o środowisku robotników, którzy myślą i czynem „dojrżeli” do próby wybicia się na niepodległość. Czyli bardziej niż o faktach i zdarzeniach opowiada o pewnym stanie ewoluującej świadomości zbiorowej, dla której data 13 grudnia 1981 r. stała się momentem krystalizacji. Mówiąc jeszcze inaczej, ta książka przypomina studium antropologiczne prezentujące urobek z badań terenowych, w których – w odróżnieniu od wypraw do Amazonii czy na Wyspy Trobriandzkie – tubylcy nie tylko dają się opisać, lecz jeszcze dzielą się z badaczem niebanalną refleksją: teoretyczną, historyczną.

Ale po kolei. *Będzie strajk* Krystyny Zalewskiej to liczący 400 stron zapis rozmów z głównymi postaciami środowiska podziemnej „Woli”. Tworzyli je działacze Międzyzakładowego Komitetu Koordy-

nacyjnego NSZZ Solidarność, redaktorzy, drukarze i kolporterzy podziemnych pism „Wola”, „Naprzód”, „Praca”, osoby związane z Duszpasterstwem Ludzi Pracy przy kościele św. Klemensa na ul. Karolkowej w Warszawie, członkowie Grup Politycznych Wola. Swoje relacje składają autorce takie postaci jak Maciej Zalewski i Michał Boni, Andrzej Urbański i Piotr Stasiński, Ewa Choromańska, Aleksandra Zawłocka, Marian Parchowski, Andrzej Zieliński, Ewa Hołuszko (dawniej Marek Hołuszko) i inni. Środowisko to jest dość słabo opisane w literaturze historycznej. Może za sprawą swej polimorficzności, skupiało bowiem ludzi o dość różnych przekonaniach, różnych korzeniach społecznych i ideowych, co utrudnia opis, stwarza kłopoty interpretacyjne, nie pozwala na łatwe zaszukanie, opiera się wysiłkom monografów. Może po części też z tego powodu, że losy uczestników tego środowiska potoczyły się w wolnej Polsce bardzo odmiennie, wybory polityczne sprawiły, że znajdowali się często po przeciwnej stronie barykady; to także utrudnia pracę badawczą, zwłaszcza przekopywanie źródeł, czyli zbieranie relacji. Pierwszą zaletą książki Krystyny Zalewskiej jest więc sam fakt jej powstania.

Kiedy 13 grudnia 1981 r. prowadzone na szeroką skalę aresztowania działaczy związkowych, opozycjonistów, doradców spowodowały paraliż dotychczasowych, legalnie działających struktur Solidarności,

niespodziewanie wyłonili się ludzie z drugiego szeregu. Mniej znani, nierozpracowani przez Służbę Bezpieczeństwa w takim stopniu jak działacze z pierwszej linii, mogli podjąć – niemal z marszu – związkową działalność podziemną: wydawniczą, samopomocową, protestacyjną. To oni stworzyli środowisko zwane później „Wolą” – trochę od nazwy warszawskiej dzielnicy, w której koncentrowały się największe zakłady przemysłowe, trochę od słowa wola, oznaczającego postanowienie, zdecydowanie w działaniu, ale też zawierającego echa źródłostowu wolność.

Jest jednak coś specyficznego, co odróżnia warszawską „Wolę” od licznych innych środowisk podziemnych, wykreowanych w podobny sposób przez stan wojenny. To projekt polityczny, nawiązujący do nieco zapomnianego nurtu w polskiej tradycji wolnościowej sprzed stulecia. Wszystko jedno, w jakim stopniu zrealizowany – i czy w ogóle realizowalny. Ważnej części tego środowiska, osobom wywodzącym się z polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, była bliska filozofia pracy Stanisława Brzozowskiego i syndykalistyczne idee Edwarda Abramowskiego. W tej tradycji sygnowanej nazwiskami dwóch polskich filozofów, będącej – patrząc na to w perspektywie historii idei – reakcją na niepowodzenia XIX-wiecznych prób odzyskania niepodległości, następowało scalenie idei romantycznego czynu i pozytywistycznej pracy. A zarazem pojawiał się imperatyw nowoczesności, modernizacji – społecznej i kulturowej – Polski, która ma nadzieję. Tymi ideami żyło środowisko warszawskich polonistów-kulturoznawców na początku lat osiemdziesiątych. Ich przewodnikiem w intelektualnych poszukiwaniach był Andrzej Mencwel.

Pamiętam konwersatoria i seminaria prowadzone na polonistyce m.in. przez Michała Boniego w gorącym okresie 1980–1981, podczas których rozważaliśmy wspólnie – wykładowcy i studenci – ideę Samorządnej Rzeczypospolitej. Zryw społeczny, który objawił się w wielkim ruchu Solidarności, był postrzegany jako próba zbudowania społeczeństwa równoległego do istniejących struktur państwa. Skoro to państwo jest niewydolne i działa przeciw społeczeństwu, przeciw zwykłym ludziom, to należy stworzyć

własne struktury, które będą powoli przejmować kolejne funkcje państwa. Może była to utopia. W tym samym czasie na Wydziale Socjologii UW podczas podobnych zajęć konwersatoryjnych, np. u Jadwigi Staniszkis, zupełnie inaczej definiowano dynamikę konfliktu społecznego. Raczej bez złudzeń, że na jednym terytorium mogą istnieć dwa równoległe światy.

W każdym razie idea społecznej samorządności okazała się trwała i do pewnego stopnia pożyteczna w nadchodzących czasach, kiedy władza odmówiła dalszych negocjacji dotyczących kształtu wspólnego państwa na jednym terytorium. Echa syndykalizmu, który zwolna tracił swoje socjalistyczne oblicze, a zbliżał się do personalistycznej myśli chrześcijańskiej, pozwoliły stworzyć autonomiczne środowisko „Woli”, dość odporne zarówno na presję i terror, jak i na – o wiele rzadsze, ale podejmowane w celu przekupienia społeczeństwa – akty łaski władzy. Może z tej autonomii, z tego poczucia równoległości bytów społecznych brał się u końca lat osiemdziesiątych sceptycyzm tego środowiska wobec prób powrotu do filozofii negocjacji. Co miało też swoje praktyczne konsekwencje. Na wielki kompromis Okrągłego Stołu okazało się ono nie do końca przygotowane.

Chociaż w sposób nieuporządkowany, poddany logice wspomnień, a nie analizy, książka Krystyny Zalewskiej także i z tych duchowych peregrynacji przynajmniej części środowiska „Woli” zdaje sprawę.

Równie ciekawy jest inny aspekt książki. Są to pojawiające się we wszystkich relacjach opisy dnia codziennego w Polsce pod rządami stanu wojennego (ten termin rozumiem szeroko, aż do 1989 r.). Autorka – nie nakłaniając do trzymania się głównego tematu – pozwala swoim rozmówcom zanurzyć się we wspomnieniach. A pamięć – jak zwykle z pamięcią bywa – zachowuje własną logikę i hierarchię ważności wydarzeń. Może dzięki temu mamy podczas lektury wrażenie bezpośredniego obcowania z tamtą rzeczywistością. Aż trudno czasami uwierzyć, ile energii, ile odporności wymagało zwykłe funkcjonowanie zawodowe, społeczne, rodzinne Polaków w latach osiemdziesiątych minionego wieku. Osiem godzin (czasem więcej) pracy w fabryce czy szpitalu. Potem kilka

godzin roboty konspiracyjnej, bo zwykłe przewiezienie bibuły na drugi koniec miasta, załatwienie jakiegoś transportu darów, dostarczenie pomocy rodzinom prześladowanych – przy ówczesnej komunikacji i przy zachowaniu środków ostrożności – zajmowało sporo czasu. A do tego „życie na kartki”, kolejki po niemal wszystkie dobra codziennego użytku, gotowanie obiadu, wychowywanie dzieci.

Są w książce momenty osobiste – o chwilach zwątpienia, o niepewności, jaką niesie przyszłość, o paradoksach życia, a nawet o roli wychodka w więziennej celi. Dość tajemniczy tytuł bardziej nawiązuje do atmosfery oczekiwania – zrozumiałej właśnie w perspektywie osobistej – na kolejną mityczną wiosnę, wielki strajk, który odmieni ponurą rzeczywistość, niż do jakiegokolwiek wydarzenia. To wszystko składa się na wielki, duchowy atlas epoki stanu wojennego. Sam, wracając pamięcią do tamtych lat, mam odczucie niesamowitej mitręgi. Rzeczy dziecinnie proste, które dziś załatwia się jednym esemesem, wówczas wymagały skomplikowanej logistyki. Za kilka kartek nieprawomyślnie zadrukowanego papieru ryzykowało się więzieniem, co brzmi jak ponury żart, gdy dzisiaj próbujemy raczej bronić się przed nieustannym zalewem nieskoordynowanej treści. Aby zrozumieć ponurą realność długiej grudniowej nocy (czy w ogóle realność realnego socjalizmu), nastroje, emocje, ducha czasu, nie można abstrahować od tych „okoliczności towarzyszących”.

Na czterysta stron książki składają się zebrane dzisiaj przez Krystynę Zalewską relacje osób ze środowiska „Woli”, dokumenty z epoki, ulotki, artykuły, zdjęcia (z domowych albumów, nie ma żadnych zdjęć z archiwów milicyjnych). Jedną siódmą tej objętości stanowi aneks, czyli trzy autorskie teksty: Michała Boniego, Andrzeja Urbańskiego i Macieja Zalewskiego, będące swoistym podsumowaniem.

Układ książki nie jest szczególnie rygorystyczny. Można powiedzieć, że – generalnie – narracja rozwija się zgodnie z porządkiem chronologicznym. Ale tylko generalnie. Wiele tu nawrotów do wcześniejszych wydarzeń, powtórzeń, wiele nawiązań i asocjacji, co zresztą powinno dziwić w pracy opartej na wspo-

mnieniowych relacjach. Niemniej dla skrupulatnych poszukiwaczy prawdy o wydarzeniach może to być kłopotem.

Inny kłopot stanowi brak wyróżnień przy prezentacji źródeł. Autorka poza relacjami przepytanych osób (tryb osobistej opowieści wspomnieniowej, z dzisiejszym horyzontem poznawczym) prezentuje też artykuły z ówczesnych gazetek podziemnych, czasem z prasy reżimowej (tryb publicystyczny, retoryczny, z ówczesnym horyzontem poznawczym). Nietety zaciera granice między tymi gatunkami, bowiem krótkie adresy bibliograficzne w przypadku przytoczonych tekstów z epoki uykają uwadze, a sama forma graficzna (krój czcionki, kompozycja tekstu) nie wskazuje na heterogeniczne pochodzenie tych fragmentów. Być może autorka chciała w ten sposób stworzyć wrażenie ciągłości (tożsamości) pewnego świata. A może to tylko niedopatrznie. W każdym razie jej zabieg wydaje się wątpliwy, wprowadza odczucie fałszu, wynikającego z takiego złączenia perspektyw. Ludzie jednak z upływem czasu się zmieniają i – bez względu na to, jak sami postrzegają swoją myślową ewolucję – zadaniem badaczki jest wydobyć i zinterpretować te różnice. Gwoli sprawiedliwości, Krystyna Zalewska ewolucję świata myślowego swoich bohaterów pokazuje i często wkłada wysiłek, by ich samych skłonić do refleksji na ten temat (temu służy m.in. aneks). Tym bardziej dziwi to graficzne niedopatrznie.

Błędy drobne, jak ten, że dzisiejszy pisarz, publicysta i producent telewizyjny, a w 1981 r. działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów na polonistyce nazywa się naprawdę Andrzej Horubała, pomińmy.

Pewnym smaczkiem w przedsięwzięciu wydawniczym *Będzie strajk* jest postać autorki i wydawczynie zarazem. Urodzona w 1985 r. Krystyna Zalewska, absolwentka filozofii, to córka Macieja Zalewskiego, jednego z bohaterów książki (zdjęcie na stronie 90 pokazuje w dziecięcym wózeczku raczej jednak jej siostrę), a Tres Piedras to założone przez nią wydawnictwo, skądinąd niespecjalizujące się w pracach historycznych. Czy zatem mamy tu do czynienia z osobistą podróżą do źródeł czasu?